

JANUSZ WŁODZIMIERZ ADAMOWSKI

ORCID: 0000-0002-0658-9683

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

Blaski i cienie wyższego szkolnictwa dziennikarskiego w Polsce — wizerunek subiektywny

Od wielu już lat zarówno specjaliści z zakresu edukacji, jak i praktycy sfery mass mediów (nie tylko zresztą w Polsce) toczą spory w sprawie potrzeby rozwijania (lub też nie) szkolnictwa dziennikarskiego na poziomie uczelni wyższych. W debatach tych pojawiają się różnego rodzaju argumenty: merytoryczne i czysto demagogicznej natury. Te najczęściej przywoływane w praktyce — nawiązujące wprost do idei otwartego dostępu do tej profesji — mówią o konieczności posiadania szczególnego rodzaju talentu, owej „iskry Bożej”, pozwalającej na pomyślne uprawianie tego jakże specyficznego przecież, bo mającego wszelkie cechy pracy twórczej, zawodu. Wykazywanie natomiast oznak owego talentu niejako zwalnia — zdaniem przeciwników systemu kształcenia dziennikarzy — z potrzeby uzyskania jakiegokolwiek wykształcenia, albowiem osoby obdarzone tym szczególnym darem potrafią niejako

samoistnie dobrze operować piórem, mikrofonem czy kamerą. Jeśli zaś mają już one ukończyć studia wyższe, to tylko wysoce specjalistyczne (kierunkowe), dające odpowiednie przygotowanie merytoryczne (ekonomiczne, medyczne, prawnicze czy też techniczne), niezbędne dla sprawnej realizacji zadań redakcyjnych.

Przeciwnicy wspomnianej „teorii talentyzmu” (a w ich liczbie zwłaszcza zwolennicy wyższych studiów dziennikarskich) twierdzą z kolei, że sam talent — owszem, potrzebny — jest jednak dalece niewystarczający. Do uprawiania tak wymagającego i odpowiedzialnego społecznie zawodu niezbędna jest bowiem odpowiednio wysoka kompetencja, to jest nie tylko stosowny zasób wiedzy merytorycznej, lecz także przygotowanie „warsztatowe”, polegające między innymi na posiadaniu chociażby pewnego podstawowego zasobu informacji na temat etyki zawodowej, wymogów prawnych towarzyszących uprawianiu tego zawodu czy też samego rynku mediów, a więc otoczenia, w którym danej osobie przychodzi się poruszać.

Przywoływane przez strony owej debaty są również innego rodzaju argumenty — zwolennicy nieograniczonej niczym otwartości dostępu do tej profesji mówią, iż tego wszystkiego, co towarzyszy skutecznemu uprawianiu dziennikarstwa, można wcześniej czy też później się nauczyć w trakcie kariery zawodowej; natomiast całkiem dzisiaj liczni ich adwersarze utrzymują, że przy widocznym już i stale pogłębiającym się upadku etosu dziennikarskiej profesji absolutnie niezbędne wydają się ograniczenia w dostępie do niej, polegające na swoistym koncesjonowaniu. Przywoływane są przy tym przypadki państw, w których taka forma „koncesjonowania”, czy też może raczej „certyfikowania”, możliwości przystąpienia do czynnego uprawiania dziennikarstwa już istnieje

(*vide* Włochy bądź Francja). Przytacza się też przypadki państw (prawda, że wywodzących się nierzadko z totalitaryzmu — jak Rosja czy Ukraina), w których tradycyjnie, od lat, dość zdecydowanie przeważają w środowisku dziennikarskim absolwenci wyższych szkół dziennikarstwa/wydziałów dziennikarskich państwowych uniwersytetów, także tych renomowanych, jak moskiewski, kijowski czy petersburski. Jako mocny argument wspomagający przywołuje się nierzadko przykład brytyjski, gdzie przez lata dominowała zasada praktycznego (to jest przez pracę — *by job*) wychowywania kadr zatrudnianych w instytucjach medialnych, a w tym nierzadko osób wywodzących się z elitarnych uczelni, jak Oxford czy Cambridge. Od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia jednakże w zdecydowanej większości brytyjskich wyższych uczelni pojawiły się wydziały/sekcje/departamenty w swoich nazwach oraz programach studiów mające ścisły związek z mediami i dziennikarstwem, nastawione na teoretyczne i praktyczne nauczanie zawodów z tym powiązanych. Te kierunki studiów (*Media studies, Journalism studies, Communication studies, Arts and media studies* i inne) od początku cieszyły się, i cieszą nadal, znaczną popularnością nie tylko wśród młodzieży miejscowej, lecz także licznych studentów zagranicznych przyjeżdżających na Wyspy, zwabionych tam wysokim poziomem kształcenia oraz równie wysoką renomą brytyjskiego szkolnictwa wyższego. Dla osób zaś spragnionych pozyskania bądź podniesienia swych umiejętności zawodowych w zakresie dziennikarstwa oraz profesji jemu pokrewnych podwoje swe otworzyły na Wyspach nawet te uniwersytety (jak wspomniane uprzednio Cambridge i Oxford), które przez lata uporczywie broniły się przed prowadzeniem tego rodzaju studiów.

No i wreszcie, już niejako na koniec, jako swego rodzaju „koronny” dowód na przydatność wyższego szkol-

nictwa dziennikarskiego, przywoływany jest przez zwolenników tej formy kształcenia jego model amerykański. W USA bowiem niemal każda licząca się uczelnia wyższa (czy to prywatna, czy to publiczna) ma własny wydział/sekcję kształcące studentów w zakresie dziennikarstwa, komunikacji społecznej, edukacji medialnej bądź też zawodów „okołodziennikarskich”. Mają one swoją specyfikę, jak chociażby nowojorska Columbia University School of Journalism, częstokroć stanowiącą pochodną wieloletniej już (w tym konkretnym wypadku ponad stuletniej) tradycji kształcenia ludzi na potrzeby mediów masowych.

Wydaje się więc, że liczba zwolenników modelu wyższego szkolnictwa dziennikarskiego dość zdecydowanie przewyższa dzisiaj liczbę jego przeciwników. Za rozwojem tej formy kształcenia głosują zresztą sami absolwenci szkół średnich, którzy — co widać także w naszym kraju — licznie zgłaszają swój akces do tego rodzaju jednostek akademickich, a w razie niepowodzenia (albowiem konkurencja przy rekrutacji na te studia jest nadal ogromna, zwłaszcza w wypadku uczelni renomowanych) gotowi są nawet godzić się na korzystanie z płatnych form tego rodzaju edukacji.

Przyszłość wyższego szkolnictwa dziennikarskiego, również w Polsce, wydaje się zatem przesądzona. Choć potrzeba jego istnienia nadal jest przez niektórych przedstawicieli branży kwestionowana, to jednak ciągle utrzymujący się popyt na te studia, a także pojawienie się dyscypliny naukowej z tymi studiami związanej, to jest nauk o komunikacji społecznej i mediach (uprzednio, od roku 2011 — nauk o mediach), pokazuje, że rozwój tych studiów — nawet w warunkach utrzymującego się niżu demograficznego — jest zjawiskiem trwałym i społecznie akceptowanym.

Problemem „z innej nieco półki” jest natomiast jakość tych studiów. Przypomnijmy w tym miejscu, iż mają

one w Polsce całkiem długą, bo ponad stuletnią historię. Pierwsza szkoła dziennikarska mająca ambicje kształcenia na poziomie studiów wyższych powstała bowiem w Warszawie jeszcze w 1917 roku, a więc w warunkach utraconej przez Polskę państwowości. Była to zresztą jedna z pierwszych tego rodzaju inicjatyw w Europie, kontynuowana już w warunkach niepodległego państwa w postaci aktywności Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, mającej formalnie status uczelni wyższej, szczycącej się wysokim poziomem kształcenia swoich słuchaczy. Jej absolwenci znajdowali zresztą — bez najmniejszego kłopotu — pracę nie tylko w ówczesnie działających instytucjach medialnych (prasie i radiofonii), lecz także w służbach państwowych i administracji.

Po II wojnie światowej losy wyższego szkolnictwa dziennikarskiego w Polsce w zasadniczej mierze podporządkowane zostały sprawom ustrojowym. Powstałe bowiem w drugiej połowie lat czterdziestych pierwsze prywatne szkoły dziennikarskie zostały natychmiast zlikwidowane, gdy tylko zaostrzyła się polityka totalitarnego państwa wobec mediów masowych w warunkach pogłębiającej się stalinizacji Polski. Uznane za szczególnie użyteczne narzędzia propagandowo-agitacyjne nie mogły bowiem pozostawać (jak i zatrudnione tam osoby) poza kontrolą autorytarnej władzy, zmierzającej szybkim krokiem do budowy nowego ustroju społeczno-gospodarczego. Do tego zaś, by efektywnie realizowały one swe nowe zadania, potrzebne były również nowe, sprawdzone (zwłaszcza od strony ideologicznej) kadry. A ponieważ wierne naśladownictwo kraju-hegemonia (czyli ZSRR) obowiązywało we wszystkich sferach aktywności społeczno-ekonomicznej, nie było zaskoczeniem powołanie w Polsce — w ślad za tego rodzaju działaniami obejmującym dwa główne radzieckie uni-

wersytety: moskiewski i leningradzki (dzisiaj — w Sankt Petersburgu) — odrębnych wydziałów dziennikarskich na uniwersytetach w Warszawie i Krakowie. Ten drugi został zresztą bardzo szybko, w warunkach pogłębiającej się centralizacji działalności państwa, zlikwidowany, albowiem środowisko krakowskie — uznawane przez „ludową władzę” za reakcyjne — nie gwarantowało należytego od strony politycznej klimatu dla tego rodzaju aktywności jak kształcenie pracowników „frontu ideologicznego”. Natomiast nowy wydział na Uniwersytecie Warszawskim, utworzony w pierwszych latach pięćdziesiątych, także nie przetrwał długo i w niespełna dziesięć lat później został zastąpiony podyplomowymi studiami stacjonarnymi o dwuletnim cyklu kształcenia słuchaczy. Przez wiele lat, w zasadzie aż do końca lat siedemdziesiątych, stanowiły one podstawową formę kształcenia dziennikarskiego w naszym kraju, przy czym powołanie do życia na Uniwersytecie Warszawskim w 1975 roku Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych w tym sensie zmieniło sytuację prawną, że pozwoliło władzom nowego fakultetu utworzyć w ramach kierunku „nauki polityczne” specjalność dziennikarską, która wkrótce została przekształcona w samodzielny kierunek studiów pięcioletnich (magisterskich) pod nazwą „dziennikarstwo”, istniejący aż do pierwszych lat dziewięćdziesiątych.

Postrzegane przez wielu przedstawicieli ówczesnej opozycji politycznej jako swoista „szkoła janczarów” pozostająca na usługach systemu realnego socjalizmu studia — po zmianie systemu politycznego w Polsce jako rezultacie wielkiej transformacji ustrojowej z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku — zostały decyzją władz resortu edukacji wolnej Polski zlikwidowane, przy akceptującym wsparciu Rady Nauki i Szkolnictwa Wyższego, której ówczesny przewod-

niczący był gorącym zwolennikiem wspomnianej wcześniej „teorii talentyzmu” w dziennikarstwie. Sprowadzone do roli specjalności w ramach (najczęściej) studiów z zakresu nauk politycznych, lecz także filologicznych, historycznych, a nawet teologicznych, szybko jednak odzyskały utraconą pozycję jednego z najbardziej popularnych rodzajów studiów w Polsce. To sprawiło, że w efekcie zgodnego współdziałania zwłaszcza dwóch środowisk akademickich: warszawskiego i krakowskiego, u schyłku ostatniej dekady ubiegłego stulecia powołany został do życia nowy kierunek studiów noszący nazwę „dziennikarstwo i komunikacja społeczna”, którego zawrotna wręcz popularność przypadła w szczególności na lata przełomu dwóch tysiącleci oraz pierwszą połowę następnego dekady. Jej efektem były wyrastające niczym grzyby po deszczu kolejne inicjatywy powołujące do życia różnorakie formy kształcenia dziennikarskiego, dyskontujące — zazwyczaj w formule pieniężnej — ogromną popularność tych studiów, również będącą rezultatem chwytliwej nazwy nowego kierunku.

Dynamiczny rozwój rynku medialnego w Polsce, jak również wspańnię, działające na wyobraźnię (zwłaszcza młodych ludzi) kariery dziennikarskie wielu absolwentów tych studiów stanowiły istotny bodziec ich dalszego rozwoju; głównie jednak (niestety, niestety!) ilościowego. Powstające nowe placówki nie były bowiem przygotowane — ani od strony bazy dydaktycznej, ani też kadrowo i programowo — do prowadzenia rzetelnego (jakościowo) kształcenia kadr na potrzeby środków przekazu, w tym tych nowych, opartych w znacznej mierze na nowoczesnych (wysoce kosztownych) technikach i technologiach. Właściwie dopiero utworzenie Państwowej (obecnie Polskiej) Komisji Akredytacyjnej, jako swego rodzaju organu certyfikującego edukacyjną aktywność w sferze szkolni-

ctwa wyższego, postawiło (przynajmniej częściowo) tamę zapędom licznych uczelni, zwłaszcza niepublicznych, aby w sposób niekontrolowany rozwijać szczególnie „modne” kierunki studiów, a w ich liczbie — co oczywiste — także dziennikarstwo. Działo się to zazwyczaj w oparciu na nader wątej bazie dydaktycznej (na przykład wynajmowane w szkołach podstawowych lub średnich sale zajęciowe, kompletnie pozbawione sprzętu specjalistycznego) oraz równie marnej jakości kadrze nauczającej, wywodzącej się zazwyczaj z dziedzin mocno odległych od dziennikarstwa. Magnesem zaś przyciągającym młodzież bywały zazwyczaj nazwiska medialnych celebrytów (jedno–dwa), niedających żadnej gwarancji, że wiedza pozyskana w takich warunkach okaże się przydatna w codziennym wykonywaniu tego — niełatwego i bardzo odpowiedzialnego, co podkreślano już wcześniej — zawodu.

Jednym z głównych, jeżeli nie zasadniczym, problemów wyższego szkolnictwa dziennikarskiego w Polsce jest — jak się wydaje — potrzeba umiejętnego połączenia dwóch rodzajów oczekiwań: władz uczelni wyższych (co ma zwłaszcza miejsce w wypadku uniwersytetów, na których dziennikarstwo zagościło już na dobre), że zachowany zostanie tam odpowiednio wysoki poziom kształcenia, w stosownym stopniu nasycony wartościowymi przedmiotami o akademickim charakterze (jak na przykład filozofia, socjologia, elementy prawa, psychologia), z drugiej zaś — młodych ludzi wstępujących w mury tych uczelni. Ci drudzy, spragnieni raczej prędkiego pozyskania umiejętności o czysto warsztatowym charakterze, „naciskają” na możliwie szybkie wprowadzenie do programu tych studiów przedmiotów praktycznych, dających — w ich mniemaniu — możliwość natychmiastowego nieomal podjęcia pracy w mediach. Taka jest dzisiaj bowiem „logika studiowania” — owszem, wiemy, że studia są potrzebne (świa-

dectwo ich ukończenia daje pewnego rodzaju przewagę na rynku pracy lub też jest absolutnie niezbędne dla jej uzyskania), ale chcemy jak najszybciej podjąć działalność w wymarzonym zawodzie, gdyż staż pracy ma także istotne znaczenie. Tym samym studia te (a dotyczy to w istocie również wielu innych kierunków) stają się w takich wypadkach swego rodzaju dodatkiem do pracy zawodowej.

W pewnym stopniu ów istniejący realnie dylemat: studia zawodowe czy raczej akademickie pomógł rozstrzygnąć system boloński, przyjęty przez Polskę w związku z jej staraniami o wstąpienie do Unii Europejskiej. U podstaw tego systemu legło bowiem założenie (jedno z kilku zasadniczych) mówiące o potrzebie większej elastyczności procesu edukacyjnego, rozumianego także jako swoista zdolność przemieszczania się studentów pomiędzy różnymi kierunkami studiów oraz ośrodkami akademickimi. Wprowadzona dwustopniowość nauczania, w podziale na trzyletnie studia licencjackie oraz dwuletnie magisterskie, miała też za zadanie między innymi „upraktyczenie” (czy też „uzawodowienie”) nauczania na jego pierwszym etapie. Okazała się jednak swego rodzaju przekleństwem w kwestii merytorycznego poziomu nauczania. Obserwuje się bowiem, że po pewnym — niezbyt długim — okresie swego rodzaju testowania studiów licencjackich (jako że do tej pory w szerokim społecznym przekonaniu tylko tytuł zawodowy magistra dawał mniej lub bardziej radosne uczucie ukończenia studiów wyższych) coraz większa grupa osób opuszcza uczelnie wyższe w błogim przeświadczeniu, że ukończenie studiów I stopnia stanowi pełnowartościowy ekwiwalent wykształcenia akademickiego. A skoro tak, to po co opóźniać swój start w dorosłe życie zawodowe, skoro pracodawcy — w zdecydowanej większości — akceptują dyplom licencjacki na równi z magisterskim.

W ten oto sposób wiele kierunków studiów (w tym dziennikarstwo oraz inne „okołodziennikarskie” studia, które pojawiły się w ostatnich latach jako konsekwencja dynamicznych przeobrażeń zachodzących w świecie mediów masowych), pomyślanych jako proces edukowania rozłożony w czasie na lat pięć, zostało dość wyraźnie „wykastrowanych” z wielu tak ważnych w solidnym kształceniu tej profesji elementów. To dość drastyczne określenie oddaje jednak choćby w części istotę problemu, zwłaszcza w świetle procesu dość masowej obecnie (i obserwowanej od pewnego czasu) rezygnacji z podejmowania studiów II stopnia (magisterskich) lub też wstępowania na studia II stopnia (dwuletnie) po ukończeniu innych kierunków na poziomie licencjatu. To ostatnie, przy mieszanym zazwyczaj składzie osobowym grup, w którym absolwenci studiów dziennikarskich zasiadają obok swoich kolegów po ukończonych innych rodzajach studiów, zmusza prowadzących zajęcia do swoistego powrotu do wiedzy przekazywanej na studiach I stopnia, co w efekcie prowadzi niekiedy do zniechęcenia tych, którzy już tę wiedzę posiadli.

Jeszcze innym, szczególnie palącym współcześnie problemem studiów dziennikarskich i „okołodziennikarskich” jest ich wysoka kosztochłonność, której — od wielu już lat — nie chcą bądź nie mogą zaakceptować resortowi decydenci. Pokutujące wśród nich przekonanie, że dziennikarstwa można nauczać nadal — jak przed wielu laty — wyłącznie za pomocą kredy i tablicy, skazuje w istocie te studia na bycie swoistego rodzaju atropą analogicznych form nauczania dziennikarstwa uprawianego zwłaszcza w państwach anglosaskich, gdzie zasadniczo wszystkie liczące się uczelnie prowadzące tego rodzaju studia dysponują własnymi, świetnie wyposażonymi pracownikami w rodzaju telewizja uczelniana, stacja radiowa czy też laboratoria na potrzeby dziennikarstwa online lub tak

zwanych nowych mediów. W Polsce tylko stosunkowo nieliczne uczelnie wyższe z grupy ponad pięćdziesięciu prowadzących w apogeum jego popularności tego rodzaju kształcenie zainwestowały (w szczególności w okresie boomu edukacyjnego sprzed kilkunastu lat) w nowoczesny sprzęt oraz bazę lokalową. Jednakże konieczność kosztownej jego rewitalizacji po kilku (co najwyżej) latach intensywnej zazwyczaj eksploatacji przekracza już niejednokrotnie ich skromne możliwości finansowe, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że większość ich budżetów pochłaniają płace kadry nauczającej oraz administracji uczelnianej, i tak zresztą nieprzyzwoicie niskie.

Próbując zatem podjąć próbę jakiejś krótkiej rekapitulacji tego czarno-białego, a w większości jednak (niestety) dość szarego wizerunku rodzimego nauczania dziennikarstwa na poziomie studiów wyższych, warto podkreślić, iż jego zasadnicze problemy nie są efektem braku dobrze wykwalifikowanych kadr czy też niedostatku osób chętnych do pobierania nauki w tym zakresie. Liczba osób chcących regularnie wstąpić na te studia w dobrych uniwersytetach publicznych znacząco przewyższa ustalone limity przyjęć. Dyscyplina zaś, na której dokonaniach studia te są w głównej mierze oparte (czyli nauki o komunikacji społecznej i mediach), rozwija się niezwykle dynamicznie, czego dowodzi chociażby stale rosnąca liczba awansów naukowych: doktoratów i habilitacji, realizowanych w tej chwili w — odpowiednio — sześciu i dwóch centrach akademickich Polski. Głównym powodem niedostatków spotykanych w rodzimym systemie kształcenia kadr dziennikarskich i „okołodziennikarskich” na poziomie studiów wyższych (czego nikt przecież nie ukrywa) jest natomiast finansowa mizéria, która od wielu lat dotyka tę właśnie — jakże istotną przecież — sferę życia społecznego naszego kraju. Polska, ze swoim

żałośnie niskim — w wyrażeniu procentowym, lecz także w liczbach bezwzględnych — budżetem przeznaczanym na szkolnictwo wyższe, od lat wlecze się w unijnym ogniu. Czas chyba już najwyższy, aby zmienić ten jakże niekorzystny dla polskiego państwa i jego przyszłych losów stan rzeczy.